

SKAUT

LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ

1 PAŹDZIERNIK

TOM XXI

(Nr. b. 284)

ROK 1934

Dwutygodnik młodzieży harcerskiej założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego.

TREŚĆ :

- F. Machalski :
Pieśń skautów lotników
- S. Akielaszek :
Skaut na lotewskim tropie
- S. Stipalówna :
Nasz bilans
- F. Bahyrycz :
List z drogi ze Sztokholmu
- Misie z Matecznika :
Wycieczka nad Świtez
- Piskorz :
Mokra przygoda
- B. W. Lewicki :
Zwycięski powrót bocianów
- Z. Jurajda :
Pracownia włóczkarska.
- Uzupełniają numer :
Odprawa hufcowych, Kalendarzyk gospodarczy, Przegląd polityczny, Wiadomości skautowe, Budujemy stanicę oraz specjalny dodatek zuchowy:
Leśny Duszek.

Pieśń skautów=lotników

*W skrzydłach szybowców długa tęsknota się streszcza
człowieka, co bez skrzydeł chciał je mieć, jak ptak —
podmucha wiatru, jak sztandar, w górze je rozwiesza,
i wprowadza na bogom wykradziony szlak!*

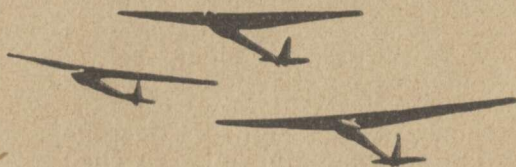
*W skrzydłach naszych szybowców, tych ptaków płóciennych,
tań się nasza wola i spiżowa moc:
słopy nasze o gwiazdy same oprzeć chcemy,
ilekroć nas wyrzuci w górę prężność proc!*

*Czucie ptaka prowadzi nam rękę na sterze,
wiemy, jak się zagania popod skrzydła wiatr —
umiemy szukać fali, na której się leży,
jak żaglowiec na morzu, który w ciszę wpadł.*

*Ciszę nam w górze mać tylko serca motor,
bijącego w zwycięski, przeradosny rytm —
płyniemy upojeni tą ciszą i lotem,
windując się wciąż wyżej, jak na góry szczyt!*

*Chce się skokiem zwyciężyć nieprzemierną przestrzeń,
by wbić na mlecznej drodze drzewca naszych flag,
niech triumf naszych skrzydeł wszystkim wiekom wieszczą
wypromieniwszy nowej konstelacji znak!*

F. Machalski.



SKAUT NA ŁOTEWSKIM TROPIE

II.

„Kochana Mamusiu!

Druga połowa złota minęła bardzo szybko. Może szybciej od pierwszej. A przecież tamta liczyła 5 dni, i ta tyleż. Tylko zdaje mi się, że ta była ciekawsza, piękniejsza, i droższa nam, a dlaczego, proszę, posłuchaj.



Kom. Wyprawy Hm. Szczęślikiwic wita w obozie polskich P. Prezydenta Łotwy Kwieciana.

Szósty dzień wylotki nas w takim sobie autobusie po wszystkich, zdaje się, drogach Łotwy. Wozili nas, objasniali, zachęcali się. A myśmy pozełali kilometry, nasytali powoli swą ciekawość, w wieczorem po całonocnej, a jeszcze nie skończonej przejażdżce — zyspywać z namiarami i chłopuści wrażeń, budzić się w ciekawszymi okolicach Swajczaryi Łotewskiej, a potem znów



drżać. I tak o rana, do godz. 1.30, do przybycia do kochanego obozu.

Ala to wszystko nie, Mamusiu, bosmy wiele widzieli i długo tego nie zapomniemy. A pozostaje jeszcze gorzej wysła na tych wyścigach Warszawa, która odziliła tych w południe, do Jelgaw, przychli trasę krótszą od nas, a wrócili do obozu o wiele później, bo aż w południe.

Zazdroszcza nam teraz i rekordowej trasy i rekordowego czasu. Stała się on jeszcze jedno: nie mogli się wyspać do popołudnia, tak, jak my, a nadrabiali to popołudniu. W południe zaś, Mamusiu, była u nas chwila wzajemnych odzianek, które są widnym znakiem przyjaznych stosunków między dwiema organizacjami skautowymi, z początkiem wzajemnej współpracy i wymiany instruktorów, harcerzy, wydawnictw, poglądów i dorobku. Niedawno bowiem zawarli delegaci Organizacji Łotewskiej z delegatami naszego ZHP, umowę, to wszystko właśnie mając na celu, a nadto zapewniając Polakom, członkom drużyn skautowych łotewskich, swobodę posługiwania się w życiu wewnętrznym drużyny językiem polskim, co dotychczas było wzbronione. Po tej też konferencji odznaczyli Łotysze naszego Druha Przewodniczącego, Wojewodę Dr. M. Grażyńskiego najwyższem swem odznaczeniem „Szarym Wilkiem”, zaś Druhów, Naczelnika Harcerzy Hm. Antoniego Ołbromskiego i Komisarza Zagranicznego ZHP, Hm. Mgr. Henryka Kapiszewskiego „Białą Lilją”.

I dziś właśnie przybyli odznaczyć jeszcze naszego Komendanta Wyprawy, Hm. Szczęślikiwicę Aleksandra, kłosem nadto wręczyli kilka upominków. Przybyło ich 6: dziadzio Goppers, Naczelnik skautów łotewskich, Komendant złotu i jeszcze 3, starszych instruktorów „ważnych” z Komendy złotu. Ze swej strony odznaczyliśmy go gwiazdą Dwudziestolecia. Harcerstwa Łwowskiego i wręczyliśmy szereg upominków huculskiego wyrobu.

Nazajutrz była na zlocie znowu uroczystość. Przyjechał taki starszy, siwy pan, o szerszym czole, który dozo namis myśleć, K. Ułmanis, Prezes Rady Ministrów. Kochają go tu i považają szalenie. Oprawdali go po wszystkich obozach, wszystko mu pokazywali, a on wszystkim się interesował i o wszystko pytał. Wieczorem przy ognisku długo coś mówił do grupy

szarozłotelej, a podstępnie mikrofon — jak to mówią — „łapał go za każde słowo”. Potem bil brawo, śmiał się i cieszył, jak dzieciak, a przy polskich tańcach klaskał w ręce do taktu — krakowiaka, jak każdy z tej masy skautowej.

To wszystko było ciekawe i przyjemne, a teraz kolej na to, co nam było najdroższe i długo w naszych sercach pozostanie. To niedzielna — polska — w polskim obozie. Oni wczeszego ranka przyjeżdżali się kochani rodacy z Rygi i okolic, wchodzili do naszego obozu, oglądali go z ciekawością i jakąś serdecznością, a wkrótce ginęli po namiotach i toneli w długich, rzuwanych nieraz rozmowach o Polsce, o krajowych i znanomym.

Zaogoscił do nas wszyscy, starzy i młodzi, ba nawet dzieci przyjechali do nas z Rygi w sporej do setki zbliżającej się gromadzie. Po mszy św. nasz kochany kapelan wywołał tak serdecznie i gorące kazanie, że wielu zakrećcia się łza w oku. I potem bawiliśmy gości tak ohocho i radośnie, że napewno zapomnieli choć na tych kilka godzin o wszystkich troskach i kraywodach, o niedoli i tęsknocie za Polską, choć przecież ją mieli, mogli jej dotknąć, z nią rozmawiać i radować się.

Jakże obco czuliśmy się popołudniu na łotewskiej uroczystości zakończenia złotu. Oczekiwaliśmy z niecierpliwością końca, by wrócić tam, do naszego obozu i dalej gwarzyć z rodakami o nich, o ich życiu na Łotwie, o nas i o Polsce.

Koniec już list. Jutro musimy już zwinąć niestety namioty, spakować manatki i jechać do domu. Złot skończony. Zostaje tu jeszcze kilkunastu szeręściów, ale my jesteśmy, musimy!”...

Urwał się list. Reszta trzeba dopowiedzieć. Oboz zwiniono, bagaże zapakowano, odjaził do Rygi, Polacy jeszcze zostali. Wkrótce wiał w nas i chorągiew polska nad brzegiem morza. Ostatni rozkaz... Kilku składa przyrzeczenie, które zawsze pamiętać będą — na obecnej ziemi, przy polskim, kochanym sztandarze! Potem — wruszającą chwilą złożenia, podkuli naszym kochanym braciom Polakom zamieszkałym na Łotwie, którzy służyli nam przez tyle dni radą, pomocą i wskazówkami. I teraz trzeba się z nimi rozstać, pożegnać? Nie, nigdy! Wspominać ich będziemy — zawsze iętków ponysyśmy o r. 1934, który nam pozwolił ich poznać i pokochać ich. Opuśczenie sztandaru, polskiego sztandaru na łotewskiej ziemi... „Jeszcze Polska”... popłynęła po raz ostatni po starym brzoze, poniekąd nad szanem Fatami Białyką i znikła gdzieś w błękitech.

Ostatni raz... spojrzeć dokoła, objąć wzrokiem uścisnąć i pożegnać! Odjechali... I w nosowym brzoze zrobiło się powoli cięło i pusto. Gdzieniegdzie palono jeszcze resztki obozowski, stały jeszcze na-

mioty, a potem wszystko gdzieś znikło, jakby pod ziemią...

Cisza i majestat objęły znów wszechwładne panowanie nad wszystkim. Morze szemrało tylko i zalewalo brzoze, jak dawniej... Wroć... zateknij... napowin! —

St. Aklatasek.



NASZ BILANS

Harcerstwo polskie święcić będzie niedługo swoje srebrne gody — 25-letcie swego istnienia. 25 lat to spory kawał czasu, w ciągu którego młoda organizacja stała się dorosłą. Zupełnie słusznym jest, aby po tem czterdziestu istnienia zrobić bilans prac, trudów i wartości zdobytych przez harcerstwo. Obraz tego zestawienia, tego bilansu ma dać zlot. Celem harcerstwa jest wyrobienie pewnego typu człowieka, do tego dąży przez swoje własne, specjalne metody. Metody te oczywiście ulegały zmianom, nie mogły być te same przez długi okres, w ciągu którego życie pedziło w szalonym tempie i tak zasadniczo zmieniły się utarte pojęcia i zasady. Chcemy na zlocie zrobić przegląd tych metod, chcemy przekonać się, czy polrfinimy wykorzystać doświadczenie wielu lat, czy metody nowej pracy stawały się coraz lepsze i coraz skuteczniejsze. Miara wartości nowych metod pracy, wartości całej organizacji, realności hasel nowych i idealów jest wartośc człowieka, którego harcerstwo wychowało. Człowiek wychowany przez harcerstwo jest już dziś dorosły. Jest tych ludzi wiele; harcerstwo zdaje egzamin nie tylko przez tych ludzi, którzy w harcerstwie pozostali, ale i przez tych, którzy z niego odeszli i pracują na różnych placówkach zawodowych i społecznych. Odpowiedzialni jednak za egzamin jesteśmy przede wszystkim my, którzy w drużynach, hufcach i chorągwiach pracujemy, patrząc będąc przedewszystkiem na nas. Postaramy się, aby egzamin wypadł jak najlepiej. Przygotujmy się do niego. Zbadajmy siebie, zastanówmy się, o ile same dla siebie wy-

korzystałyśmy cenne metody wychowawcze harcerstwa, pomyśliły, czy z czystym sumieniem możemy o sobie powiedzieć to, czego żąda od harcerki prawo harcerskie:

Harcerka służy Bogu i Polsce, harcerka spełnia sumiennie swoje obowiązki, na słowie harcerki polegać jak na Zawiszy.

Kiedy harcerkom wchodzić do drużyny mówimy o prawie harcerskim, stawiamy im prawo jako pewien cel, one jeszcze nie są harcerkami, jakimi im prawo harcerskie być każe, gdy po próbie harcerkami się stana. My już niemi jesteśmy, jesteśmy nieraz długie lata, dla nas więc prawo harcerskie ma stwierdzać stan istoty. To, jak wypadnie ocena nas, jako harcerkę przez nas samych i przez innych, jaką wartość przedstawiają ci ludzie, których harcerstwo wychowało, a przede wszystkim, którzy w niej prace wychowawczą prowadzą, to będzie najważniejszą pozycją w bilansie, to zadecyduje o tem, czy ideologię harcerską można uznać za realną. Niech więc każda z nas dziś, gdy myślimy o przygotowaniu do zlotu, zbada i skontroluje przedewszystkiem siebie, niech porówna siebie przed wejściem do drużyny i obecnie; niech pomyśli, że wartość harcerstwa będzie — będą też po niej. Jeszcze jest czas do pracy, do nadrobienia czasu zbyt mało wykorzystanego.

Jeśli chodzi o pokaz nowej pracy, jej metod, o cały nasz dorobek, o naszą postawę, nasze ćwiczenia, nasze pieśni, czy nasz cały majątek, zbierzmy to wszystko skrzętnie. Pokażmy to, do czego 25-letnia praca doszłyśmy. Pokażmy jednak tylko to, co ma solidną i istotną wartość. Postaramy się, aby tego majątku było jaknajwięcej, aby był on jak najcenniejszy. Niech nas pojede jak najwięcej, wszystkie drużyny na zlot. Gdy jednak myślimy o zbieraniu potrzebnych pieniędzy, potrzebnych sprzętu, gdy dorabiamy potrzebne sprawności, gdy obejmujemy różne placówki na zlotcie, pamiętajmy przedewszystkiem my drużynowe, że złot ma być egzaminem, który wykaże przedewszystkiem rzecz najważniejszą, czy harcerstwo przez 25 lat swego istnienia zdolało wychować człowieka, dla którego prawo harcerskie jest prawem życia codziennego i że człowiekiem takim powinna i musi być każda z nas.

S. Stąpaliwna.

Kto zalega z prenumeratą „Skauta”, nie otrzyma już przyszłego numeru. Prenumeratę w wysokości 1.60 zł. za Nr. 12—20, lub zł. 3.50 za cały rok szkolny wpłacać na konto P. K. O. Nr. 504.610, Skaut, Lwów, Długosza 1.

LIST Z DROGI ZE SZTOKHOLMU DO RYGI

Kochany „Skautcie”!

Nie spodziewasz się chyba teraz korespondencji z morza, zdziwi Cię więc może i zainteresuje jako jedna z ostatnich na zamknięcie sezonu.

Sezon zaczęliśmy w czerwcu otwarciem Harcerskiego Ośrodka Żeglarskiego w>Lastarni, przez który w ciągu dwu miesięcy przesunęło się około 300 harcerzy. Aby ich przeszkolić, musiała cała brгада instruktorów dobrze się napracować. Należał im się odpocznik, który też przeznysiliśmy kierownictwo świetlice, prawdziwie po żeglarsku zorganizowaną. Otrzymałmy do dyspozycji jacht „Ośrodek Morskiego”, „Temida I” na przeciąg trzech tygodni. „Temida I” wspaniały szkuner-jacht-sztafelowy, 28 m. długoi, 300 m² żagli o 20-tu miejscach spływających, jest statkiem trudnym do prowadzenia, dlatego też kapitanuje na nim nasz wychowawca, człowiek, który wyhodował harcerstwo na morze, niezwykły mity i kochany przez nas, gen. Zaruski.

23 sierpnia wyjechałmy z Gdyni, biorąc kurs na Sztokholm. Pogoda była wspaniała więc nie wysłaliśmy się opisywaniem strasznie buczących bałwanów. Sprawną załogę, składająca się z „wilkołaków” morskich pisujące się jak do dziś doskonale. Kapitan jest z niej zadowolony, jedynie gospodarz stałe marzeża na apetyty i grozi zgłoszeniem plałny. Na wieczną rzeczą pamiętkę odsłonię ich profile:

Kapitan Zaruski, stary żeglarz pedagog, twórca szeregu doskonałych podreżników morskich, człowiek o charakterze jak na dzisiejsze czasy wyprost idealnym, tujmającej powierzchowności i taktice. Jeśli chcecie go lepiej poznać, rozczulycie się w jego przepięknych opowiadaniach morskich i tatrzańskich. Kiedy pogoda sprzyja, rozsiadacie się na pokładzie i słuchamy jego opowiadań aż do zasnucia.

1-szy oficer, sybirak, dh Aleksander Beresiewicz, typowy marynarz i wółczego morskoi o krzykliwym głosie, ciagle tłoczka maltretuje załogę manewrami. Cad chyba to sprawił, że miał być marynarzem stał się profesorem gimnazjalnym.

II-gi oficer dh Bahyrcz Franciszek, typ niezwykłe pośledni, gryzmołowy mniej-ście wypociny. Historia pragnie o nim zamilknąć, ponieważ wywodzi się z Przemyskiej drużyny żeglarskiej, która pozostawała w ciągłej wojnie z Kom. Chor. Lwowskiej. Dziś wiatry zainzły go na state do Gdyni, gdzie dzierży ster spraw żeglarskich.

Gospodarz dh Tomczyk Józef, również przemyslanin, przemysła jak zrobic

w tych ciężkich kryzysowych czasach morską zaupę z swądziła. Znosi normalnie kaszki każdego gospodarza obozowego z niezwykłym spokojem.

Dalej idzie ta szara załoga, wśród której ląd dwóch przedstawicieli Poznania: dhowie Witrak i Zitelka, — Wilna: Cynkulis i Jurk, — Puław: dh Zygulacz i Słaska: dh Tomczyk Fryderyk. Posiadamy też w swem gronie Węgrov: Dr. Gál Inre i Karafiath Laszlo...

Jak już zaznaczyłem, bez żadnych przeszkód, przy pięknej pogodzie dobiłmy do Sztokholmu w poniedziałek 27. VIII br. Po zatwierdzeniu formalności portowych i celnych oraz gruntownym wyszuruwaniu pokładu, wyczyszczeniu metali, kapitan daje pozwolenie ruszenia na ląd. Bractwo w popiechu rżnie niemiłosiernie brzytwa mi swoje twarze i wygolwawszy się rusza do miasta. Nie przesadzę, jeśli rzeknę, że miasto robi niesamowicie wrazenie. W szalonym tempie biegnie lewą stroną ulicy rój samochodów bez najmniejszego sygnatu, ludzie zaś spokojnie bez gwaru przechodzą chodnikami i przejściami, zanezonymi na naronikach ulic. Wysoki poliejant, majestatycznie reguluje ruch. Budynki miejskie, wysokie, wieńsione w granity lub zawierzone na wysokich ścianach. Moc pomnikoi i mostów odbijających się w zwierciadła kanałów, przypominają Wenecję.

Pierwsze nasze kroki kierujemy z wizyta do konsulatu polskiego. Idziemy we trojke: kapitan, przedstawiciel prasy dh Cynkulis i ja. W zastępstwie będącego na urlopie P. Ministra Romana, przyjmuje nas generalny sekretarz. Do wzięjamy i wiele cieżtych komplementach, idziemy z wizyta do Naczelnego Skauta Szwecji Majora Libერთა. Przyjął nas nad wyraz serdecznie, oprowadził po 28-miu pokojach i biurach naczelniwa, opowiedział o skautingu szwedzkim. Bezczym 11.000 członków i wreszcie zarosił na narodowy zlot szwedzki, który odbędzie się w przyszłym roku w lipcu w Sztokholmie. Ostatnią wizyte złożyłmy Pam Sjalin, wlowice po właściciela wyspy i majątku ziemskiego pod Sztokholmem. Pochodzi ona z Krakowa, i dom prowadzi do polsku. Jacht nasz zakotwiczyliśmy w odległości 15 m. przed jej domem w pięknej zatoce. Szalona radość i serdeczne przyjęcie, było koroną naszych wizyt. Leżąc czas naglił i z przykrością kazono nam około południa 1. IX podnieść kotwice. Skierowaliśmy się ku wyjściu z labiryntu słynnych ze swej piękności szkreńlow (wyspepek granitowych) i wreszcie ranionem wyszliśmy na rozładunek, nie na żarty, morze. Zaruski wykreślił kurs na Rygę, którą spodziewamy się osiągnąć dzisiaj w noc.

Czuwaj!

Bahyrcz Franciszek

WYCIECZKA „MATECZNIKA” NAD ŚWITEŻ

Swietelny miała pomysł Z. K. Ch. we Lwowie urządzając w jubileuszowym roku „Pana Tadusza” obse dla drużynowych w ziemie nowogródzkiej w Nowojewli. Zamierzono w poprzednim numerze „Skautów” i miesiącony poniżej artykuł zaledka naświetlić, że to był nalepszy, swobodny, prawdziwie harcerski sposób uczczenia wielkiej ocałnicy.

W tym roku obozujemy w okolicach Nowogródka.

O! to nie te nasze, nieobszczone góry południowe, pokryte borami, halami i głazami — które zdobywałyśmy roku ubiegłego! To: mniej więcej jednostajna równina pofalowana wzgórkami, poprzeczynana mniej lub więcej szerokołami wstęganami rzek, poważniej niż w górach płynąciami ku północy.

Częste wywiady w okolicy Nowojewli dają nam możność poznania tutejszej ludności i jej kultury. Leżmy nie w ograniczamy się jedynie do poznania najbliższych okolic! Wchieramy się i na dalsze wycieczki, chcąc poznać bliżej tutejsze okolicy.

Jedną z godnych widzenia, oddaloną od nas o 50 km drogą, jest ziemia nowogródzka. Do niej to właśnie wybraliśmy się, aby urzędzić ją własnymi oczyma, poznać i ukochać — ale ukochać całym sercem, jakoże była ona rodzicielką i jedna z głównych swiaryń natchnienia i poetyckich połotw naszego ukochanego wieszcza — Mickiewicza.

Część nas — „ochotniczek” wybił się na piechotę. Chcemy odbyć pielgrzymkę do tej w swoim rodzaju ziemi — (osiemnał się wypowiedzieć) świętej.

...Wedrujemy... Noc późna — szafirowa lon nieba pokryta powodzią gwiazd i ogromna, srebrna łarcza księżycza. Dokoła cisza... a my wedrujemy — zdławimy się mogło — w bezkresną dal... Wedrujemy w milczenie... Cyt... nie śmiemy mieć majestatycznie ciszy... Tu każde tchnienie, każdy podmuch wiatru, zdaje się upajać nas i nastrojać naszą duszę na pamiętkę romantycznej ton. Mimo dalekiej drogi i ocałotawość nóg, chciałoby się tak na zawse być zakłętą w tym marszu, wśród jasnego nieba i lajmiejących borów...

Wreszcie wila nas stary, litewski gród — Nowogródek. Tu spoglądają na nas dumnie wzniosłe mury ruin Mendoga. Tu czuje się potęgę i moc naszych przodków. Obok własno swe mury kościół N. M. P., dziś „Przemienienia Pańskiego”, w którego wnętrzu wila nas anielska statua N. M. Panny. Jej dobrodliwa twarz zdaje się koić nasze bole. Tu czujemy żywy powiew poezji wieszcza, wcielonej w nasze dusze, wypowiedzianej żywymi ustami.

A w bocznym murze kościoła rzucza się nam w oczy mrurowana tablica z napisem: „W murach tego kościoła został ochrzczony 22 Ilego 1199 r. Adam Mickiewicz”.

Przy ul. Mickiewicza zwiedzamy dworek, otoczony prastaremi lipami.

Ślad wyruszym nad Świtę — koronne natychmiast i dumali wieszczą, i na nas czyni ona obrozowe wrażenie. Przebitymy tu wieczorem... Ostatnie blaski zachodzącego słońca przegładają się jeszcze w ciemnej toni jeziora i... gina za gęstym borem pluszankim, który ciemną ścianą otacza ciemne ok jeziora, tajemnicze tudy snują się nad jego tonię... Zda się, widzisz żywe matry, wypływające z nich, Świtczanki... Woda cicho szepce coś melancholijnego, a gęste szuwary wstępują jej w tych wieczornych rozrachach.

Tak tu bosko, tajemniczo i strasznie zarazem... ale jakaś dziwna mocz wabi człowieka do tych głąbin, do odkrycia tajemnicy głębokiej tej toni.

Nad brzegiem jeziora, gdzie bór jest nieco rzadszy, wznosi się olbrzymi, prastary dąb.

A w dzień — jezioro inaczej wygląda. Patrzy na nas swem jasnym licem dnia — bielusińskim płaskim.

Wsiadamy do łodzi i z pieśnią: „Za Niemen”... jedziemy coraz dalej i dalej od brzegu...

Misz z Matecznika

MOKRA PRZYGODA

Płynąc bardzo szybko, przy wodzie wysokiej na 3 m. ponad stan normalny, osiągamy wieczorem Żurawno. Od południa łowaliśmy nam deszcz. Zbliżając się do miasta, zauważyłem z daleka małą zatoeczkę, w której kąpałem łodawca. Pierwszy przybił „Pim” z Rykiem. Jakis pan stojący na brzegu poraził im, by opłyneli prom i wylądowali za nim. „Pim” niewiele się zastanawiając, a może chcąc się popisać przed publicznością — odbił. Silny prąd wody zniósł ich momentalnie na prom, który właśnie ruszył, kajak wpada pod podniesiony przód promu, wywraca się i obalając kajakowca znikają we wodzie. W tej chwili minął ich w pełnym biegu Ciesiek ze „Saba”. Dobili za promem do brzegu, wylądowując niektóre rzeczy z wywróconego biegał na pomoc razem z naszymi ratownikami. Ale „Pim” już wylądował, chwycił się promu i został nań wciągnięty. Szukamy niespokojnie Ryśka. Po chwili spostrzegłem „Saba” wylądowującą się z wody jego głowę. Ryśkowi porwany został woda pod prom, mrurował na całą jego szerokość i wy-

płynął po drugiej stronie. W tym momencie ujrzał go „Saba”.

Zajęci ratowaniem „rozbitków”, nie zwracaliśmy uwagi na Cieska. Zaś odbił nieco od brzegu by wyratować wiosła — rzucił go na brzeg, ale woda zaczęła gwałtownie znosić kajak na filary mostu, dookoła których pienia się brunatna woda. Kilkomu ruchom wiosła przestało szyć się w samych środkach, między słupami, ale z silnym prądem nie mógł sobie dać rady. Myśląc, że przybije nieco dalej do brzegu, chwyciłem ośceki i pobiegłem, przecinając zakręt rzeki, by mu nie pozwolił nam na dalszą jazdę. Wracam na kwatere... niema nikogo. Idę więc na most by przejść na drugą stronę i tu — widzę Cieska ubranego w koce, a za nim ekspedycję z kajakiem na plecach.

Moja radość trudno opisać. Ciesiek zaś przejechał rzeczywiście zatopione tamy, przepłynął Świec i wylądował. Rozbił namiot, zjadł tunt czekolady i położył się spać. Na drugi dzień znalazła go ekspedycja, gdy zamierzał na lince holować kajak.

Wracam do Żurawna. Kajaki poświęcane i zabezpieczone, ubrania i rzeczy susza się w przewoźniku, herbatka gotuje się, noceję w stodole.

Dwaj harcerze idą na poszukiwania za Cieskiem. Byliśmy o niego spokojni bo z niejednego pieca chleb jadł, miał w kajaku namiot, koce, jedzenie, prymus, zapłaki i reszle wyekwipowania swego i „Saba”. Mógł więc zupełnie wygodnie nocować. Myśleliśmy jednak, że wylądował niedaleko i że potrzebna mu będzie pomoc, przy holowaniu. Czas jednak mijał, a ekspedycja i Ciesiek nie wracają. Zaczynamy być niespokojni. Deszcz pada wciąż.

Więść o wypadku rozeszła się szybko po mieście i co chwila przechodził ktoś do nas w odwiedzinach Sekretarz L. M. i K. radził mi udać się do komisarza polejci i opowiedzieć mu o wypadku. Komisarz kazał wszystkim posterunkom nadbrzeżnym szukać harcerza kajakowca, w razie znalezienia zatrzymać i dowieźć do Żurawna. Nie omieszkał wyczytać mi „pater noster” za to, że na taką wodę puszciliśmy się, oznajmił mi, że Świca przybrała bardzo silnie, że Straj też przybrała gwałtownie, że Cieskiem, o ile chciał prawym brzegiem gdzie są tamy i gdzie wpada Świca, może być bardzo źle. Z duszą na ramieniu wracam do naszej kwatery. W głowie mam chaos najczarniejszych myśli. Przypominają mi się bezne wypadki utonięć szwarcem z opowiadań i gazet, w warunkach zdawało by się zupełnie bezczynnych, a tu, jak zapewniał komisarz, 90% przemawiało za tem, że bez wypadku poważniejszego nie obędzie się. Wieczór zapadł już dawno — Deszcz leje. Ekspedycja wraca, ale bez Cieska. Dołarła do silnie wzbranej Świcy i wróciła, bo nie było mostu. Wiemy zatem, że Ciesiek albo przepłynął i tamże i Świcy, albo — stracił pomysł.

Modlitwa wieczorna tego dnia była wyjątkowo uroczysta. Jedem głęboko prze-

świadczyłem, że wszyscy modliliśmy się prozą Go o jedno. Sami nie już nie mogliśmy zrobić, więc lemem oddaliśmy Cieska w opiekę.

Noc ta należała do najgorszych, jakie miałem w swem życiu harcerskiem.

Skoro świt, wyruszają dwie ekspedycje obydwoma brzegami rzeki na poszukiwania. Idę do komisarza. Wiadomości o Ciesku niema, są natomiast że wieści o stanie rzeczy. Donoszą o silnym wzroście wody i spodziewanym wylewie. Komisarz wydał polecenia zapobiegawcze i oznajmił mi, że nie pozwolę nam na dalszą jazdę. Wracam na kwatere... niema nikogo. Idę więc na most by przejść na drugą stronę i tu — widzę Cieska ubranego w koce, a za nim ekspedycję z kajakiem na plecach.

Moja radość trudno opisać. Ciesiek zaś przejechał rzeczywiście zatopione tamy, przepłynął Świec i wylądował. Rozbił namiot, zjadł tunt czekolady i położył się spać. Na drugi dzień znalazła go ekspedycja, gdy zamierzał na lince holować kajak.

Piskorz.



ZWYCIEŚKI POWRÓT BOCIANÓW

Idzie tu oczywiście o te dobrze znane czytelnikom „Skauta” gromady młodzieży dryblasów: Zabe, Gienkoszyce, Długonogie, Żółtodzioba, Gienkonogole, Ostrodzioba. Tak dawno już znikli z horyzontu naszego, że był czas zastępcę się za nimi, jak za przyjacielami na zawsze straconymi. Popularność „Bocianich wypraw” była wielką, niż innych utworów; sięgala bowiem do głębi sentymentu i pozostawała w długim, trwałym wspomnieniu. Dlatego ukazanie się ponownie Bocianów w wydaniu książkowym (Wiktor Frantz: „Z Bocianich wypraw i przygód”. Lwów 1934, 8^o, str. 131) powitane zostało przez starych przyjacielów szerokim usmiechem zadowolenia. Bociany są już dziś naprawdę weteranem skautingu. Pierwszy ich trop odkryto w r. 1911 („Skaut” r. III), wszystkie zaś ich „obrydlive historie” działy się równo 10 lat temu — w r. 1924. A więc to już jubileusz. 1914 — 1924 — 1934!

Ta symetria dat, znaczących etapy życia tego szalonego zastępu, każe powiłać

powracające Bociany specjalnie radośnie. Tak, jak wita się drużyny wracające z jamboree'owej wyprawy. Ocenic ich zasługi i odnowić przyjaźń.

„Bocianie wyprawy” są dziełem artysty i skauta w jednej osobie. Tych 14 numerów tworzy zamknięte koło prawdziwie harcerskiego żywota. Nie są to kroniki obowozów ani relacje o zbiorach w świetlicy. Autor „Bocianich wypraw” nie znosi oficjalnego schematu służby. Dlatego harceje jego „bohaterów” (że się po książkowemu wyrażę) odbywają się w terminach zgola nieobliczalnych: poranki, zmroki, czarne noce. Dlatego Bociany nie korzystają z szablonowej swobody wakacyjnej, ale wyruszają na wyprawę wśród szrągi jesiennej i marcowych roztopów. Wyprawy te pełna szerokości skautowym rozumieniem. O wiele szerszym od tego, co w codziennej praktyce naszych drużyn widzimy. Szerszym o spojrzenie artysty, jakim wyprzył swę fioletowe zmierzchy i zimne noce jesienne i zapomniane tropy na śniegu autor „Bocianich wypraw”. Lektura jego opowiadań zajmuje do żywego, podnieca i ożywia.

Nasza belewrystyka harcerska nie zna książki pięknie napisanej, jak właśnie „Bocianie wyprawy”.

Książka Wiktora Frantza, poza artystycznym, posiada bardzo duże wychowawcze znaczenie. Staje w szeregu z książkami Philpisa („System zastępowy”) i Grodeckiej („Tropem zastępy”), narówni z niemi bowiem dotyczy sprawy wychowawczej roli zastępu. Teoria skautingu, a przed nią przedewszystkiem praktyka skautowa wykażal, że jedynie system zastępowy ma cel w harcerstwie. Praca całej drużyny, tak często na naszym terenie spotykana, dysfunkcyjkuje tylko drużynowego. Nieżywności sztucznie zlepienych zastępów dobry wódz drużyny przeciwstawia samodzielną inicjatywę zastępów przyjacielskich. Takim zastępem przyciął są właśnie Bociany, zwycięsko wkraczające do wzorów wychowawstwa skautowego. Księga ich przygód musi znaleźć się w biblioteczkę każdego zastępowego. Niech się z niej nie czyje; uchowaj! Boże! Niech ją tylko przeczytają i niech spojrzą otwartymi oczyma na urode skautingu.

B. W. Lewicki.

Kto nadesła na konto P. K. O. Nr. 141.751

Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych
Lwów, ul. Kurkowa 21.

2 zł 50 gr. otrzyma odwrotnie przesyłką poleconą — wesołą książeczkę Wiktora Frantza p. t.

„Z bocianich wypraw i przygód”.

KALENDARZ GOSPODARCY

na rok szkolny 1954/55.

Październik: przygotować imprezy doroczne — jak testy, przedstawienie, zapewnić sobie na określony termin film harcerski, oraz dodatki aktualne PAT-a. (Filmy wypożycza Na Tropie, Katowice), celem zorganizowania poranku kinowego;

zapewnić sobie źródło zapłaty po możliwie niskich cenach świec i kaganków, celem sprzedaży i zaopatrzenia w nie „swójch” przed Zaduszkami; wykonać odpowiednią ilość lampników z lektury i barwnej bihurtki (papier woskowany);

omówić i przygotować sposób podkreślenia wartości w życiu gospodarzem państwa — oszczędności — której poświęcony jest dzień 31 października. Odpowiednio omówieniem tablicami podać do wiadomości harcerzy przy okazji tego jednego w swoim rodzaju święta, co zyskuje społeczność oszczędzającą, jakiej nam trzeba oszczędności, nadać przykłady oszczędności wreszcie w ramach święta urządzeń popularnych na zachodzie dzień oddawania książek ich właścicielom, o czym najczęściej się zapomina, można to rozciągnąć na wszystkie przedmioty, czyli „dzień oddawania prawowitym właścicielom rzeczy nieswoich”;

omówić w ogólnych zarysach sposób, oraz porozumieć się z wszystkimi drużynami w środowisku, celem urządzenia wspólnej wystawy gwiazdkowej, podczas której możnaby żyć wśród „Przyjaciół własne wyroby (ustalić termin składania ekspozycji — czas trwania wystawy, miejsce, regulamin wystawy itd.);

sponsować zwołanie zebrania KPH, w sprawie obozu zimowego, przedstawić listę kosztorys, warunki i przypuszczalną liczbę członków;

przejść kalendarzyk wrześniowy, wynotować co z zamierzonych czynności nie zostało jeszcze w całości wykonane, oraz ułożyć sobie terminy w których zaletogłość ich będą uzupełnione;

ktady we wrześniu mieliście czas jako tako oczyścić po obozie sprzęt i ponaprawić uszkodzenia, to w październiku spokojnie zdołacie zająć się namiotami. Płachy które uznaliście na obozie jako zbyt mało odporne na deszcz, teraz impregnujcie powtórnie (prepis podaje Skaut Nr. 4 z 1928 i Nr. z 1929), trudniej będzie to bowiem uczynić gdy będzie mroz (suszenie!) lembardziej na wiosnę, gdy jest szereg innych robót. Namioty należy w jaciem przewiewnym miejscu rozciągnąć, gdyż w takim stanie najłatwiej się przechowywać bez obawy zbutwienia. Może uznać za potrzebne haniaki ocynowane dać do „pobielania” — dla zatarcia śladów chwalebno-obożowania.

Drużynom harcerzy przypada na dzień 5. X. termin placenia ostatniej tj. III raty pogłównego (ryczałtu).
hm. Zdzisław Jurajda.

ODPRAWA HUFCEWYCH

Naszą pracę tegoroczną rozpoczęliśmy odprawą w dniu 8 i 9 września. Liczny udział instruktorów i hufcowych świadczył o potrzebie porozumienia się przed rozpoczęciem pracy, której koroną ma być Wielki Zlot.

Odprawa była tem miłszą i bardziej uroczystą, że przybyła na nią Dłha Naczelniczka Harcerok. Odprawę rozpoczęliśmy omówieniem nadesłanych poprzednio planów pracy hufców, z którymi zapoznaliśmy się przy pomocy ćwiczenia. Okazało się, że we wszystkich planach podkreślono przygotowanie do zlotu, co pozwolimo spodziewać się licznego udziału drużyn w zlocie. Plany omawialiśmy, zwracając uwagę na trzy zasadnicze zagadnienia.

- 1) Czy i o ile plany są realne?
- 2) Czy wiodącym jest, że są dalszym ciągiem planowej zeszlorzeczonej pracy hufca?
- 3) O ile praca hufca poniesie się na przód i jaka konkretnie rezultat osiągnie, jeżeli zostanie zrealizowana?

Następnie urządziliśmy na wesolo w wodę w nauceńciu się i zapiewaniu nowych pieśni, które miałybyśmy śpiewać na zlocie. Chciałyśmy przeonać się, czy hufcowe i instruktorów również potrafią śpiewać. Chcąc je do śpiewania zachęcić, daliśmy Naczelniczka i kom. Chorągwi przyznały trzy nagrody w postaci tabliczek czekolady.

W medziale rano kom. Chorągwi przedstawiła wytyczne planu pracy Chorągwi. Wytyczne te na rok bieżący są następujące:

- 1) Ciągłość pracy.
- 2) Podniesienie intelektualnego i technicznego poziomu pracy.
- 3) Walka z kryzysem czasu i pieniędzy.

Po ćwiczeniach w mieście omawialiśmy przygotowania do zlotu, poczem nastąpił wspólny obiad przygotowany przez 3 Lw. Drużynę. O godzinie 3-ciej dłha Dr. Ewa Maleszczyńska poruszyła w referacie swoim ciekawy temat „Harcerstwo na tle życia współczesnego”. Referat ten, bardzo wyczerpująco opracowany, poruszając najistotniejsze momenty życia współczesnego, nasunął nam zapewne wiele nowych pomysłów, które pomogą związać pracę harcerską z wymaganiami współczesnego życia. Na tem zakończyliśmy odprawę. Zachęcając hufce przed nami odprawy, bieltania — do jednak czujnym, jak jest konieczna i istotna, stajemy do niej z wiarą, że podolamy.



Nr. 2.

Dodatek Zuchowy dla prenumeratorów „Skauta”

TAKA SOBIE RAJECZKA à la KIPLING

Musisz wiedzieć, Kochanie, że w dawnych, bardzo dawnych czasach Pierwszy Osioł, ten znany, maly osioł był wielkim, ze wszystkich zwierząt największym zwierciem. Był większym od wielbłąda, większym od słonia swojego kuzyna, większym od wuja hipopotama, większym od wieloryba, większym od wszystkich znanych i nieznanych zwierząt.

I miał uszy.

A był ten Osioł, zapomniałem dodać, Zwierzeciem — O Wreź — Niezwykłej — Głupocie.

Mieszkał on w ciepłych krajach, na wielkiej równinie; gdy był głodny, polował. Polował na lwa, polował na żyrafa, na tygrysa i na panterę. Ale najbardziej lubił polować na gaele. To jasne.

Gaeza była wtedy całkiem taka sama jak dziś. Chyża Gaeza i wielkiej madości. Pewnego dnia, Pierwszy Osioł poczuł głód i miasnął językiem. I rozgadnął się dokola.

I właśnie zobaczył Chyżę Gaezę jak się wylegiwała na słońcu. Raz, dwa, już się wylegiwała na słońcu, ale nie przyszło dobiegł, Gaeza szarrr... schowała się do szczylny w skałe. Wszak była zwierzeciem o wielkiej madości.

I oto Pierwszy Osioł zobaczył jak wyskoczyła po drugiej stronie skały. Ale cóż, on nie mógł się zmieścić w szczylnie skały! Mogł był obejść skałę, ale nie przyszło mu to na myśl, bo był przecie zwierzeciem o wreź — niezwykłej — głupocie. — To jasne.

Zaczął więc Pierwszy Osioł rzezczać, a rzezczał tak głośno, że aż ziemia drżała. Co usłyszawszy, Najstarszy Czarownik wzruszył się i raz — dwa przybiegł, żeby go uczyć. Spwał go:

— Pierwszy Osle, czemu tak rzezczasz?

— Oto tam, za skałą — odrzekł Pierwszy Osioł — ukryła się Chyża Gaeza. Nie mogę jej pozreć. Usuń tą skałę, przeskada mi!

— Nie uczynię tego — odparł Naj-

starszy Czarownik — mam bowiem władzę tylko nad ludźmi i zwierzętami.

Wice Pierwszy Osioł, który był naprawdę bardzo głodny, zaczął rzezczać jeszcze silniej niż pierwszyw razem, tak, że wszystkie zwierzęta i ich dzieci bardzo się przestraszyły. To jasne.

Wówczas przemówił Najstarszy Czarownik:

— Pierwszy Osle, przestań niespokój stworzenia swoim rzezczeniem. Jednym co może zrobić dla Ciebie, to uczynić, żeby kości Twoje skurczyły się, tak, żebyś mógł przeleźć przez szczylnę.

Pierwszy Osioł, który był coraz głodniejszy, odrzekł:

— Zgadnam się.

Wtedy Najstarszy Czarownik wypowiedział zaklecie.

A teraz, słuchajcie uważnie! Skurczyły się kości Pierwszego Osia; skurczyły się kości pyska i ogona, grzbietu i łap i skurczyły się wszystkie kości, których nie znam i o których zapomniałem. Pierwszy Osioł malut, malut i malut, aż zrobił się taki mały jak Chyża Gaeza.

Al... O, Kochanie! Uszy Pierwszego Osia, uszy, kości wszak nie miały kości, uszy, pozostały tak wielkie jak przedtem, bo Najstarszy Czarownik zapomniał je zakleć.

I oto dlaczego wszystkie kości na świecie, każdy osioł dzisiejszy, ofętno widzi na ulicy, ma takie duże uszy.

I Osioł Dzisiejszy wie, że ma uszy za wielkie dla niego, i wstydzi się bardzo, i pamięta, że był dawniej taki duży i wtedy staje i rzezcza bardzo głośno, tak głośno, że wszystkie dzieci boja się bardzo.

Tak się stało, i nie na to, kochanie, nie poradzicie. Zawsze będzie miał osioł wielkie sterczące uszy i zawsze będzie zwierzeciem o - Wreź - Niezwykłej - Głupocie.

Chcieliśmy Wam dać rysunki na których zobaczylibyście polowanie osła na gaele, ale Pierwszy Osioł był tak wielki, że nie zmieścił się na kartce. Musicie więc sami sobie wyobrazić Pierwszego Osia, a jesteśmy pewni, że wtedy będzie on tak wielkim i o tak Wreź-Niezwykłej-Głupocie jakim był w rzeczywistości.



PIĘŚCIĄ KAMIEŃ ROZBIJE

Guciu „wyrwał” co mu sił starczyło, ale mimo to Władek, długonogi Władek, w kilku susach dopadł go i złapał za pasek. Guciu wrzasnął jakby go smok walewski ze skóry obdzierał.

— Ajaj! ajaj! — dął się na całe gardło. — Puść mnie! Puść! Ma — ma — ma!

Władek chwycił go za rękę i krzyknął rozgniewany.

— Cicho! Nie wrzeszcz!

Guciu umilkł i chciał wyrwać rękę, ale Władek trzymał mocno.

— Co to znaczy?! — mówił groźnie Władek. — Czemu uciekasz przedemną?

I drzesz się jak opętany! W tej chwili mi się wytłumacz!

Guciu popatrzył na Władka spodobał i milczał.

— Mów przedko! Już!

Guciu popatrzył znowu i poczerwieniał. Spuścił oczy.

— No?!
— Czy... czy... — bąkał niepewnie Guciu, patrząc w ziemię — czy Raczek poskarżył ci?

— Raczek? poskarżył? — zdziwił się Władek. — Nie widziałem Raczka, a zresztą on nigdy nie skarży. O co ci chodzi?

— Nie widziałeś naprawdę Raczka? — ucieszył się Guciu.

— Nie, ale mów o co chodzi. Pewnie zbroił coś i boisz się przyznać. To bryzdoko. Nie bądź tehrzem! Powieźże zaraz!

Guciu zamknął oczy i wyrzucił jedynym łchem.

— Nie jestem tehrzem! Powiedziałem, że jestem andrus.

Otworzył oczy szeroko i spojrzał Władkowi prosto w twarz. Ten puścił go i roześmiał się.

— A to co znowu?

— Raczek powiedział, że zbierasz kamienie — mówił śmiejąc Guciu. — Wczoraj jakśmy z Raczkiem wracali ze szkoły, to spotkałszy Kazika od waszego dozorcę.

I Kazik powiedział, że ty jak wróciłeś z wakacji, to nie tylko kamienie podnosisz i niesiesz do domu. Nawet takie duże.

To on powiedział, że nie wie do czego ty ich potrzebujesz, że pewnie z okna rzucasz za ludzi. Wiele myślny się gniewali, że to nieprawda bo jesteś harcerz; ale on wciąż powtarzał, że do czegoś tyś potrzebował tych kamieni, więc ja powiedziałem, że to byłoby bardzo nieładnie z twojej strony, że to robią tylko andrusy, chłopcy bez wychowania. Włec myślałem, że Raczek ci to powiedział i bałem się.

— Ach, to tak. To uwierzyliscie Kazikowi. Już ja z nim pomówię. Ale wy, wy uwierzyliscie, że ja, wasz wódz, rzucam kamieniami? Ha! czekaj niech on się z tobą rozprawie! Ty smyku — mówił ba-

sem Władek, sięgnął do kieszeni i wyciągnął... duży kamień.

Guciu pisał i uskończył w bok.

— A poczekał ty nicnoto! — mruzczał Władek, podchodząc do niego. — Stój, nie ruszaj się! Ani kroku! To ty tak o mnie mówisz? A wiesz kim ja jestem?

— Wiesz ty z jakim siłaczem masz do czynienia? Widzisz to? — podesnął mu kamień, — ja ten oto kamień jednym uderzeniem pięści rozbije na drobne kawałki!

Zeszedł na brzeg trotuaru, położył kamień na krawędzi, owinął kulak mocno chusteczką, pochylił się i zamachawszy mocno uderzył w kamień. Kamień rozpadł się na kilka części.

Guciu patrzył bez słowa.

— No? i coż ty na to?! — spytał groźnie Władek.

— Władku, a co to za kamień? Czy prawdziwy?

— Pewnie, najprawdziwszy!

— Bo ja widziałem czasem takie sztuczki czarodziejskie, że coś było niby prawdziwe a właściwie nie.

— Ostatecznie wytłumacz ci. — Władek ujął Gucia pod rękę i zaczął z nim iść w kierunku domu. — Jeden pan na wsi nauczył mnie tego. Trzeba kamień rozgnać do czerwoności i wrzucić do zimnej wody. Tak zrobił kilka a nawet kilkanaście razy. Wtedy ten kamień taki się zrofu kruchy, że pod uderzeniem rozpada się.

— Popatrz, popatrz — dziwił się Guciu. — Włec ty jednak zbierasz kamienie...

— Musiałem się ćwiczyć. Czekaj, czekać ci, mam w domu jeden taki duży, że ledwie się zmieścił w drzwiczkach od pieca w kuchni. Chodź, to zobaczysz jak się roz-

teci.

W co się bawić?

ZGADNIJ KTO ŚPIEWA?

Zuchy ćwiczą sobie słuch, będą więc pewnie chętnie się bawiły w grę, której ich dziś nauczymy.

Chłopcy (może być jedna szostka lub więcej) dzielą się na dwie partje. Jedna z nich wychodzi z pokoju i naradza się jaka piosenka będzie śpiewała. Pozostali siedzą na ziemi w koło, w pewnej odległości jeden od drugiego tak, by między każdym dwoma chłopcami było miejsce na trzęciego.

Wódz zawiązuje im oczy, by nie mogli zobaczyć, i przywołuje tych którzy wyszli.

— Ci wchodzi do pokoju, po cichu, nie nie mówiąc, zajmują miejsca między siedzącymi i na dany znak zaczynają głośno śpiewać piosenkę, która sobie wybrali.

Zuchy z partji pierwszej, t. zn. ci, którzy mają oczy zawiązane starają się odgadnąć po głosie kto siedzi po prawej ręce.

Na znak dany przez wodza, śpiewający milkną, a ich sąsiedzi zgadują kto siedział po ich prawej stronie.

Partja śpiewających przegrywa jeśli większość spośród nich została rozpoznana.

Wynik wyciągu sprytnych kolek.

Trafne rozwiązania (boje, niesie, dachu, harcerzem) nadesłali: Iłża Szejnicka i M. Kisielówna z Grodna, „Miki” z Bedzina, Beldowiczówna z Pouwołowczysk, W. Archimowicz z Wilna, Lesiński z Grudziądza, Terenia Teodorczukówna ze Strjwy i Marysia Bonkiewicz - Sittauerówna. Losowanie przyznało nagrodę M. Kisielówny z Grodna. Prosimy ją o podanie adresu.

słowa i rysunki GOŚCISŁAWA



I rozczuł Wódz zuchowi
Zbadać zamka mury...
— Rozkaził krzyknął zuch wodzowi
I pedzi do góry...



I podjęła pod warownię
Do krawędzi fosy...
— Serce bije niewymownie,
Słychać jakieś głosy...



— Allah wielki! Turcy — śpiewa
Z szczytów wielkiej wieży
Cisza wokoło — wiatr powiewa
Głos daleki bieży...



Właśnie zusek kto to wola
I kto w zamku siedzi...
By więc zbadać zamek wokoło
W dalszą drogę jedzie...



Gdy tak jedzie krok za krokiem
Kon mu staje „dęba”
Patrzy... co to? Lypnie okiem
Bismarckańska gęba!



Choć such maly, lecz odważny
W „jassy” turka śpiewa.
Dla wywiadu jeniec ważny
Już go wódz wypyta!



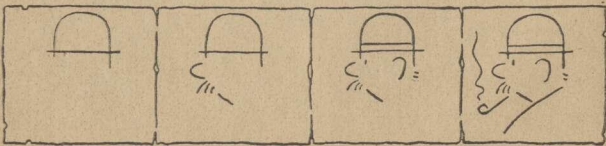
W pracowni majstra klepli

Jak się wam podoba ten *kalamaz*? Bo mnie bardzo. A wiecie kto go zrobił? Zuchy z gromady „Psiuch Lebków”. Tak, naprawdę oni! W czasie wakacji, na kolonji. Opowiadali mi, że poszło wcale łatwo. Antek z wodzkiem Jurkiem byli raz w lesie przy ścinaniu drzewa. Jurek poprosił drwała żeby mu odciał kawałek konara. Drwał uczynił to chętnie, chłopcy prznieśli ten konar do izby i Jurek przy pomocy zuchów znalazł kalamaz. Najpierw odcinał pilką *rowniutki kawałek*; potem *zaczynał ołowikiem srodek i dwie linie*. Ostрым szwycorkiem *wyżył* b w oznaczonych miejscach *otwór* na szklany kalamaz i *rowki* na obsadki. W niespełna pół godziny kalamaz był gotowy i zuchy podobno nie mogły wyjść z podziwu, że tak przedko można zrobić taką ładną rzecz. *Własnoręcznie i nie wydając prztem ani groszika*.

Dziwaczki majsterkuja

Prawda, że wcale to nie wygląda porządnie, kiedy grzebyk, który nosicie ze sobą do szkoły... (nie daj Boże grzebyk z włosami!) płata się wam w torbie razem z książkami, zeszytami i torebką ze śniadaniem? Czy nie lepiej będzie jeśli ten grzebyk schowacie do pochwęki i czy nie będzie *najlepiej*, jeśli le pochwytkie same uszycie? Objećcie z czego. Można z kawałka materji, filcu lub starego skórzanego paska. Ten ostatni wygląda najlepiej. Zmierzcie szerokość i długość grzebienia i według tego wyszyćcie ołowikiem pas o podwójnej długości grzebienia (Ryc. 1).

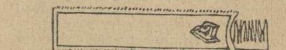
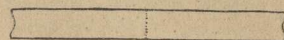
Uczmy się rysować.



LEŚNY DUSZEK

pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca pod redakcją Dr. WANDY PISKORSKIEJ - FRANTZOWEJ.

Złoczyce wpół wzdłuż linii zaznaczonej posrodku i zszyciecie, po wierzchu grubą nicią jedwabną, lub lepiej włóczką, pozostawiając otwór wolny na wsunięcie grzebienia.



Bo nos nie jest od parady

No tak, czy myślicie, że nos słży tylko do kataru? Wcale nie. Nos słży też do oddychania. Nie wszyscy o tem widocznie wiedzą, bo nieraz można spotkać na ulicy malca, ba, nawet drągalą, jak idzie z ustami otwartymi, jak gapa. Chciałoby się przytrzymać takiego pocziwca i spytać: — Kochany chłopczyce a nos za przeproszeniem, od czego? — Ale to nie żarty. *Musicie się uszyć przyzwyczaić oddychać nosem* tak w dzień jak i w nocy. Sprawa jest bardzo poważna. Czy wiecie co się dzieje, kiedy się, idąc ulicą oddycha ustami? *Wciąga się do płuc powietrze zaanieczyszczone ulicznym pyłem*; a w tym pyłe jest mnóstwo zarazków bardzo przykrych i niebezpiecznych chorób. A zuch nie może chorować, musi być zdrowym, nauczy się więc oddychać tylko nosem. Bo w nosie są maleńkie włoski, które zatrzymują wszelkie nieczystości powietrza tak, że do środka dochodzi ono już oczyszczone, jak woda z filtru.

Czy wiecie, co robią Indjanie, żeby przyzwyczaić swoje dzieci do oddychania nosem? Podwiązują im twarz, i male czerwonoskórki chodzą jakby jał, żeby bolały. Ale zato później nie chłoda z otwartymi ustami, i w nocy nie chrapia. Mieliby się spyszna z tym chrapaniem. Dzięki zwierzęta i wrogowie zarządy odkryli ich krywkę!



GOSPODARUJ DOBRZE!

10. Pracownia włóczkarska

W ostatnich czasach wielkiem wzięciem cieszą się wyroby włóczkowe. Niezależnie od panującej mody części garderoby wykonane z włóczki są praktyczne, winne więc zainteresować nasze druchny. Ponieważ jednak wiele hacerek trudno wyzyć, „cuda” na drutach czy szwedkiem (jesli nie umie prostego szwedku nauczy się napozekaniu od „babci”) — nie każda jednak ma wprawę w dobieraniu włóczki do odpowiedniej roboty, dlatego zestawiam poniżej pewne wskazówki.

Z krajowych włóczek mogą wchodzić w grę włóczki „Ka-Ri-Bi”, „Trojkat w kole” i kilka innych. Surowiec w 99% zagraniczny, tylko przerabiany w kraju, nasze galunki nadają się przeważnie do grubszych robot jak koce, dyki, sukna.

Co można z włóczki zrobić:

Beret z włóczki „Syrena” 45—55 gramów, średniej grubości włóczka „Sportowa” (50—60 gr.), „Angora” (25—35 gr.), „Narciarska” (80—120 gr.), wzięldnej włóczka „Jedwabna” (40—50 gr.).

Apaszka da się wykonać i będzie ładna z włóczki „Jedwabna Didi” (50—80 gr.), „Angora” (20—40 gr.), „Włna włoska Kot” (30—60 gr.).

Bluzeczki damskie: wszelkiego rodzaju włóczki, a przedewszystkiem „Tezka” (300—500 gr.) będą to bluzki grube i ciepłe, dalej „Angora” (ok. 100 gr.), „Jedwabna” (200—350 gr.) itd.

Swetry i pullovery damskie: włóczki grube „Jedwabna” (250—400 gr.), średnie „Perla” (150—250 gr.) cieniłe „Włosa — Kot” (120—150 gr.).

Meskie — wierzchnie grube „Perska” (600—1200 gr.), „Narciarska” (500—1000 gr.), cieniłe „Polarna” (300—400 gr.), „Sportowa” (300—500 gr.).

Swetry pod ubranie: bardziej odpowiadają włóczki „Tezka” (300—400 gr.), „Perla” (150—250 gr.), „Włna Włoska Kot” (80—200 gr.).

Rekawice i skarpetki narciarskie: „Perska” i „Ursus” (150—250 gr.), zaś cieniłe „Narciarska” (150—230 gr.), „Polarna” (100—150 gr.).

Nie sposób na tem miejscu wylczyć wszystkich możliwych kombinacji, wymie nie wiec tylko jeszcze pare przedmiotów, które można z włóczki wykonać.

Hafty, raczej wszywania na płótnie i suknie, kominiarki, kostiumy kapelowe, („Perla” 150—200 gr.), krawatki, naszuńki narciarskie — t. zw. krzyżówki, serwety na stoliki, poduszki, pompony do beretów.

Hafty, raczej wszywania na płótnie i suknie, kominiarki, kostiumy kapelowe, („Perla” 150—200 gr.), krawatki, naszuńki narciarskie — t. zw. krzyżówki, serwety na stoliki, poduszki, pompony do beretów, pończochy dla dzieci, sukienki dla dzieci,

szalki meskie i damskie, dziecinne komplety, czapka, szalik i rekawiczki, wreszcie zabawki jak piłki, niedźwiedzie, psy, koty i t. p.

Poza wyrobem w grę wchodzi cerowana, do czego nadaje się włna specjalna „do cerowania”. Jak z tego cignąć zysk — patrz „Skaut” Tom XX str. 37.

Wmieniamy powyższe miale na myśli szerszy zasięg pracowni włóczkarskiej. Zawodowych włóczkarek prawie niema, nie będzie więc pracownia konkurencją dla innych. Maszynowe wyroby nie zawsze odpowiadają potrzebom, często więc w domu wyrabia się „własnym przemysłem” te i inne rodzaje przedmiotów.

Na marginesie wspomnę, że do robot włóczkarskich najdosowniej dobrac druty (na cignanie Nr. 3/0, 2, 2½, 3, zaś do roboty Nr. 2 — 6).

Druty do wyrobów skarpetek i rekawic grubych przydatne będą Nr. 3/0—14/0 — wszystkie szydka Nr. 2—6, wszystko w grubości przystosowane do grubości włóczki. Im grubsza włóczka, tem większy numer należy dobrac. Przy dobieraniu szydka należy się tez kierować rodzajem łańcuszka zastosowanego w robocie.

W ramach powyższych można zorganizować na większą skalę akcje zaopatrzenia miejscowych hacerek i haczerzy. Kilka części naszych mundurów bardzo dobrze nadaje się do wykonania własnym przemysłem:

a) beret popielaty (nieco ciemniejszy od barwy mundur); zвычайny, prawe obcisly, przylegający do głowy, bez pomponów. Robota szydkowa — t. zw. nie-nawijane słupki,

b) dopuszczalny także dla haczerzy — lekki beret — jako obzowne nakrycie głowy. Robota szydkowa — wzór bardzo rzadki,

c) berety barwne dla gromad zuchowych. Uważać należy, by berety były jednolite w całej gromadzie,

d) sweter dla haczerki: popielaty ciemny. Ponieważ przepisy władz swetera nie określają dlatego dla jednostajnienia i dla pewnego ułatwienia należy przyjac jako jednolity typ — do wciągania przez głowę z rekawami — zupełnie gładki, bez kolnierza

e) dla instruktoerek: jak wyżej, tylko bez rekawów z większym wycięciem koło szyji, długość do pasa — z cieniłej włóczki,

f) dla haczerki: barwy połowej, (khatka) do wkładania przez głowę, z trójkątem wycięciem koło szyi, z rekawami zakończonemi mankietami nie wywijanymi, bez kieszeń,

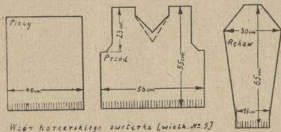
g) dla instruktoerek — jak wyżej z większym wycięciem a szyi.

Swetry mundurowe wykonać należy na drutach, ścięciem ponioszkowym i — wedle podanego rysunku,

Nieodrzecz, byłoby pomysłcie nad wprowadzeniem w druzynie „mody” na

codzielną własne wyroby np. rękawiczki. Jedynoli kolor mógłby się przeznaczyć do odnowienia wyglądu wszystkich harcerskich harcerszy w środowisku.

W sprawie włóczki należałoby wejść w porozumienie z miejscowym dostawcą, lub najbliższą składnicą harcerską, celem



wprowadzenia tylko jednego typu włóczki — w jednej barwie (dla wyrobów części mundurowych).

Do wyrobów części mundurowych nadawać się może z powodzeniem włóczka t. zw. kilnowa, przeważnie dla harcerskiej kolorze popielatym naturalnym, zaś dla harcerszy farbowa na odpowiedni kolor.

Wielka taka kosztować będzie 6—12 zł za kilogram, wobec czego będzie się dobrze kalkułowac.

Jeśli chodzi o wyroby trykotarskie, którym rynek jest zalany, to opłacalność przedsięwzięcia będzie trudniej osiągalna.

Do wyrobów pończoch istnieją maszyny o popędzie ręcznym, będzie to jednak słuszkowo znaczny wydatek, no i wymaga pewnego przysposobienia fachowego, działo tego narazie nie omawiamy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Początek sezonu politycznego pozostał pod znakiem dorocznej sesji Ligi Narodów. Jakkolwiek sesje te w ostatnich latach mało budziły zainteresowania, skutkiem rozważań na posiedzeniach sporów drobnych, (niepoważne skargi mniejszościowe), a odwołanie w nieskończoność spraw, wymagających połączonych siłniejszych, to jednak rok obecny zdają się zapowiadac w tym względzie zmianę na lepsze. Trzy sprawy wysunęły się na czoło zagadnień bieżących i we wszystkich trzech Polska brała pierwszorzędną udział. Dwie z nich były rozważane na posiedzeniach Ligi względnie Rady, była to kwestja wstąpienia do Ligi Z. S. S. R. i kwestja traktata

ów mniejszościowych, i trzeba, może najwłaściwie, omawiana jednak jedynie w ponownych rokowaniach dyplomatycznych, od kilku miesięcy dostarczająca obfitego pokarmu prasie europejskiej, sprawa paktu wschodniego.

inicjatywa pierwszej z nich należała do Francji, która weszła w okres coraz bardziej zacieśniających się stosunków z Z. S. S. R. Bodźcem do tego było ochłodzenie się stosunków między Związkiem sowieckim a Niemcami hitlerowskimi. Kapitał francuski doszedł do przekonania, że można zrobić interes na drugiej połowie stulecia taki, jak Niemcy zrobili na pierwszej i zecony widokiem przyszłych zysków, machnął ręką na będące dotychczas główną przeszkodą w stosunkach z Rosją bolszewicką, długi Rosji carskiej. Drugą przyczyną była chęć wzmożenia Ligi, dla której (165 milionów, jeżeli chodzi o ludność, a 21 milionów w km²) jeżeli chodzi o powierzchnię, zastrzyk sowieckiej, wstąpienie również w czasach obecnej sesji Abisynji i Ekwadoru i możliwość powrotu Niemiec, otwiera jaśniejsze perspektywy na przyszłość. Z. S. S. R. otrzymał stałe miejsce w Radzie. Hota Polski w tej sprawie i umożliwiliśmy wejście Z. S. S. R. do Rady, uważając, że państwo o takim zaludnieniu i obszarze, z którym łączą nas stosunki poprawne, ma prawo zasiadać obok Anglii, Francji i Włoch, bo tyłu jest teraz członków Rady.

W sprawie drugiej pierwsze skrzypce należały bezwzględnie do nas. Podczas sesji obecnej, zruśliśmy wiezy t. zw. małego traktatu wersalskiego, narzuconego tworzącej się dopiero Polsce w r. 1919. Traktat ten dawał mniejszościom prawo wnoszenia skarg na rząd Polski za pośrednictwem jakiegokolwiek członka Ligi. Prawo to było bezustannie nadużywane przez mniejszości, i obciążało autorytet rządu polskiego, podając go kontrolni najrozmaitszym komisiom, złożonym niejednokrotnie z przedstawicieli państw egzotycznych. P. minister Beck postawił przed Ligi dwie alternatywy: albo postanowienia niniejszego zostaną rozciągnięte na wszystkie państwa, albo Polska przestanie uważać się za zobowiązana niemi. Ponieważ pierwsza koncepcja została odrzucona, Polska nie będzie w przyszłości uznawać małego traktatu wersalskiego.

Trzecia sprawa to pakt wschodni. Inicjatorką jego jest Francja, uczestnikami miałyby być Niemcy, Polska, Z. S. S. R., Litwa, Finlandja, Lotwa, Estonia, Czechosłowacja. Niemcy odpowiedzialni już odmownie, min. Beck uzależnił zaś zgodę Polski od po-

czynienia zasadniczych zmian w pakcie, gdyż nie uwzględnia on wyjątkowej sytuacji Polski, położonej w centrum państw mających podpisać traktat. Skutkiem tego położenia jest to, że Polska najłatwiej mogłaby zostać wciągnięta w konflikt między kłótnikami wiatkami, w razie konfliktu dajmy na to o sprawy nas bezpośrednio niedotyczące rozgrywalny na naszym terytorjum.

Pakt nakłada bowiem na Polskę obowiązek zezwolenia wkroczenia na terytorjum Polski wojskom, spieszycym przeciw państwu naruszającemu traktat. Biorąc konkretny przykład, w razie konfliktu dajmy na to między Z. S. S. R. a Niemcami, Polska obowiązana jest zezwolić na przenaruszającego traktat. Pomijając już trudności stwierdzenia po czyjej stronie zachodzi wino, bo najczęściej zachodzi po obu, jest rzeczą pewną, że w takim wypadku drugie państwo będzie się uważać za pozostające w stanie wojennym z Polską i wojska jego już bez pozwolenia wkroczą również na terytorjum Polski, która staje się znowu terenem wojennym. Co to znaczy dla kraju, wiemy już z ostatniej wojny. Dodac jedynie należy, że nawet wojska sprzymierzone niechętnie wycofują się z raz zajętych obszarów, a zwłaszcza obszarów swego sąsiada. Nie tęże dzwignę, że Polska, która zabezpieczyła pokój wschodniej Europy przez pakt dwustronny z Z. S. S. R. i Niemcami, od tej polityki paktów dwustronnych odstąpić nie chce.

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

w/g nadestanych komunikatów

Z. H. P.



— Drużyna harcerszy polskich we Francji w miejscowości Neuix les Mines z okazji poświęcenia sztandaru drużyny, dorocznie zebrała na akcję przeciwwojewódzową w Polsce kwotę 155 fr. Czyn ten zasługujac na specjalne podkreślenie, gdyż ofiarodawcami tej kwoty są przeważnie biedni robotnicy, pracujący na emigracji w kopalniach francuskich i młodzież harcerska.

CHOR. LWOWSKA



Zastęp st. harc. „Argumentów” wziął udział w 90% w akcji obozowej, tworząc kierownictwo kursu na Ili. Biorąc pod uwagę, że wszyscy członkowie zastępu, są na samodzielnym stanowiskach stanowią duży krok naprzód w pracy trwałych zrze-

czeń st. harc. na terenie chorągwi lwowskiej. Około 14 uczestników kursu stanowili nauczyciele. Obózowano podobnie — jak w Neriedowie pod namiotami indywidualnymi.



— Drugi laureat przedwakacyjnego konkursu „Skauta” 23 Lwów spędził pierwszy w swem krótkim życiu obóz bardzo wesoło. Zdobyty w konkursie namiot nie przeciekał, a przyjemnością było coś — Przysłała nam ich cały spis, na wszystkie litery alfabetu, ale jest ich tak dużo, że się tu nie zmieszczą. Miała dostojnych u siebie gości, z ks. Biskupem Baziakiem na czele, płażą jedynie, że ilustrator o nich zapomniał. Podajemy to do wiadomości K. Ch.

CHOR. ŁÓDZKA



Tegorocznie lato upłynęło, jak zwykle pod hasłem: „wszystkie na Obóz”. Dla zobowiązania akcji letniej lufovcżskich, podajemy bliższe dane: 14 drużym zorganizowało kolonie letnie i obozy, w których uczestniczyło 305 druhcn; na kursach — 50 druhcn.

Duch harcerski rozprószył te gromadę dziesiątek w różne strony Polski i po wszystkich jej rubieżach. Były to i okolice Łodzi, ale były i granice: czeska, rumuńska i litewska, nie brakło ich i nad morzem polskiem, w Gdyni. Obozy, prócz swego charakteru wypoczynkowego, żywo rozwinęły działalność na polu społecznym i nie zaniedbywały pracy nad własnym doskonaleniem uczestniczek. Dziesiątek zdołało wnieść stopień harcerskiej i sprawności i osiągać pewne wyrobienie i zaradność życiową.

Łącznikiem i czynnikami, który zapewnił drużynom sympatję miejscowej ludności były ogniska, urządzane często na których śpiewem, tańcami i innymi atrakcjami daje się ludziom wiele miłych, jasnych i wesołych chwil.

Prenumerata (przez P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3.50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1.95, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1.60, kwartalna zł. 1.10, miesięczna 40 gr., numer pojedynczy 20 gr.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.

Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr., kwartalna 75 gr., roczna zł. 2.50.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18.30—19.30 w lokalu przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P. Redaktor nacz. i odp. Mgr. Wiktor Frantz, Sekretarze redak.: Ludwika Tasówna i Leopold Günsberg, Kier. adm. Władysław Wenzel.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł., 1/2 45 zł., 1/4 25 zł., 1/8 15 zł., 1/16 8 zł., 1/20 6 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

Otrzymałmy następujące pismo:
Wzywamy wszystkie Drużyny i wszystkich Druhów Rzeczypospolitej Polskiej, aby dla uczczenia rocznicy wymarszu „Kadrówki” złożyli po groszu (kto może, niech da więcej!) na rzecz L. O. P. P.

Pieniądze zbierane przez drużyny i hułce nadesłać proszę do redakcji „Skauta” na konto 152.818. „Skaut” zebrane pieniądze złoży na ręce lwowskiego Komitetu L. O. P. P.

Na początek zastęp nasz składa 1 zł. 50 gr.

*Czuwaj!
„Bobry”.*

*Obóz Drużynowych Chorągwi Lwowskiej.
Nowojelnia 6/VIII. 1934.*

BUDUJEMY STANICĘ!**DATKI**

W ostatnim czasie fundusz Stanicy wzrósł o następujące wpłaty:

Dh Marjan Huczewski, Winiatyńce — przekazane przez Składnicę zł. 7.70;

*Dh Stefan Seńkowski, Żółkiew, zł. 1.70;
10-a dr. harcerzy, Lwów, (Dh Tarnowski) zł. 1.—;*

1-a dr. harcerzy, Sambor, zebrane „pięciogroszówkami” na obozie w Chlewi-skach, zł. 2.50;

Dh Twardziński Zbigniew, Przemyśl, zł. 1.50;

9-a dr. harcerzek, Lwów, po zakupieniu deklarowanej dolarówki — pozostała nadwyżka zł. 6.88.

PAPIERY WARTOSCIOWE:

SibDH zakupiła z nadesłanych na ten cel kwot przez uczestników Kursu Podharc-mistrzowskiego Chor. Harcerzy w Tuchli, r. 1932, dolarówkę Nr. 556828, oraz ufundowaną przez Gromadę Ludzi Dobrej Woli we Lwowie pożyczkę budowlaną Nr. 51764. Jak wiadomo, obligacje takie mają szansę wygranej w wysokości do ćwierci mil-jona. Oczywiście nas szczęściarzy wygrana nie ominie, zwłaszcza, że już mamy łącznie 8 obligacji, oraz kilka obiecanych. Niech-by tak każda drużyna...! Jedną Pożyczką Narodową wzbogaci się nasz fundusz w

najbliższej przyszłości, gdyż już nam przy-rzeczono. Oby jak najwięcej!

DRUCHNO!... DRUHU!... zastanów się jaki w tem dziele Twój udział?

SPOJRZENIE WTYŁ:

Sekcja Instr. bud. Domu otrzymała w swoim czasie następujące deklaracje:

Z 16/12. 1931 po zł. 2.— Dhowie Streër W., Kryza A., Szuszkiewicz J., Unge-heuer L.

Z 1932 r. 17-a druż. harcerzy, Lwów dochód z imprez zł. 65.—.

Z kursu „Ph” w Tuchli 1932 — Se-rafimowski 1.—; Pietraszewski G. 2.50; Streër W. 2.—; Wołoszyński T. 2.—; Mar-kiel W. 2.—; Wnek M. 2.—.

Styczeń 1932 — 15-a druż. harcerzy Lwów, zamiast składki do bufetu zabawo-wego zł. 5.—.

Z Kursu „Ph” 1933 — Dörfler R. 2.—; Drabina Z. 3.—; Stanek —.50; Mateja F. 2.—; Cymbalski W. 1.—; Wal W. 2.—; Gretschel (11 m. Lwów) 1.—; Wrzask 2.—; Nawojski J. 4.—; Podsada S. 1.50; Wil-czyński R. 2.—;

3-a druż. harcerzek Lwów, wydała pocztówki, z których całkowity dochód przeznaczyła na Stanicę. Dotychczas złożono tylko 1000 sztuk pocztówek, z których część została rozsprzedana, natomiast wynik rozsprzedaży pozostałych pocztówek i rozliczenie nie są znane.

SibDH prosi wymienionych wyżej, by w możliwie najbliższym czasie wpłacili deklarowane kwoty, względnie w razie niemożności powiadomili Sekcję w jakim stopniu na ich deklaracje można w przyszłości li-czyć.

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA
pl. Bernardyński 9 (nie 5!) PKO. 504.271.

Zdzisław Jurajda

Kalendarzyki harcerskie na r. 1934/35

1 szt. wraz z opł. poczt. 25 gr.

10 szt. wraz z opł. poczt. 1.80 zł.

Żeńskie mundury przepisowe — gotowe, na składzie.

NARTY i EYZWY w sezonie po niskich cenach poleca Składnica. Patrz cennik w przyszłych numerach Skauta.

Mundur P. W. 12.60 do 14.50 (2 gatunki).